№ 153. Warszawa, Piątek 29 Maja / 10 Czerwca Rok 1859.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesiecznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Barnaby Apostoła.
Wschód słońca o g. 3 m. 41.—Zach. o g. 8 m. 17.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ambassador Francuzki przesłał gabinetowi Cesarskiemu notę, którą zawiadamia, iż rząd jego w gorącem życzeniu ograniczenia zakresu wojny, wydał rozkaz, ażeby dowódcy jego sił morskich i lądowych przestrzegali ściśle prawa własności, żeglugi i handlu państw neutralnych i ażeby względem państw, które podpisały deklarację kongressu Paryzkiego z d. 16 kwietnia 1856 r. zachowywali zasady w tym dokumencie przyjęte.

Deklaracja ta obejmuje jak wiadomo, cztery punkta następujące:

1) Korsarstwo znosi się i niniejszém zniesione zostało;

2) Flaga neutralna osłania ładunek nieprzyjacielski, z wyjątkiem kontrabandy wojennej;

3) Ładunek należący do państw neutralnych, z wyjątkiem kontrabandy wojennéj, nie ulega pod flagą nieprzyjacielską konfiskacie;

4) Blokady portów, ażeby były obowiązujące, winny być rzeczywiste, to jest utrzymywane przez siły dostateczne dla przeszkodzenia przystępu do brzegów nieprzyjacielskich.

Gabinet Cesarski w odpowiedzi swéj zawiadomił ambassadora Francuzkiego, iż wydane zostaną stosowne polecenia, ażeby władze i poddani Rossyjscy przestrzegali dokładnie podczas wojny obowiązki ścisłéj neutralności i ażeby stosowali się mianowicie do zasad ustalonych deklaracją z d. 16 kwietnia 1856 r.

O takowem rozporządzeniu minister spraw zagranicznych zawiadomił JO. Xięcia Namiestnika Królestwa.

W skutek tego Rada administracyjna postanowiła: powyższe rozporządzenie przesłać wszystkim władzom naczelnym Królestwa i ogłosić w Gazecie Rządowéj, oraz w Dziennikach gubernjalnych, z zaleceniem, iżby władze i poddani Królestwa ściśle się stosowali do tegoż rozporządzenia.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, o odznaczającéj się gorliwością służbie i szczególnych zasługach, starszego radcy Zarządu okręgu pocztowego Królestwa, radcy kollegjalnego *Kaczaunowa*, w wykonywaniu powierzonych mu ważnych poruczeń, Najmiłościwiéj zezwolić raczył na posunięcie go do rangi radcy stanu ze starszeństwem od 25 grudnia 1857 r.

— Jego Król. Wys. Xiąże Rejent Pruski, w imieniu N. Króla Pruskiego, najłaskawiéj nadać raczył p. *Klein*, sekretarzowi expedycyjnemu królewsko-pruskiego jeneralnego konsulatu w Warszawie, tytuł radcy kancellaryjnego.

Rząd gubernjalny Warszawski. — Na zasadzie rozporządzenia rządu Królestwa Pruskiego w Marienwarder objawionego w odezwie radcy krajowego w Toruniu, z dnia 27 kwietnia r. b., zawiadamia się publiczność, rzeką Wisłą do Pruss udającą się, że na czas żeglugi tegoroczném, równie jak lat poprzednich w celu zapobieżenia przeniesienia do Pruss cholery i chorób zaraźliwych, urządzonym został w komorze wodnéj Pruskiéj Schillno zakład kwarantanny przeznaczony od rewizji stanu zdrowia osób do Pruss lądujący tak na statkach wszelkiego rodzaju jako i na tratwach.— W razie wykrycia osób, którą z tego rodzaju chorób dotkniętych, chorzy umieszczeni zostaną w odpowiednim lokalu i leczeni, a gdyby się na to niezgodzili, do kraju Pruskiego wpuszczeni nie będą,— na koszta zaś kuracji i ewentualne pogrzebowe, właściciel statku lub tratwy za każdą chorą osobę 20 talarów uiścić jest obowiązany.—Bez poprzedniéj rewizji zdrowia, niewolno nikomu ani na ląd wysiadać, ani rzeczy ze statków znosić, każde bowiem tego przepisu przekroczenie karę talarów 5 pociąga.—O urządzeniu tem, władze Pruskie jednocześnie komorę celną Nieszawa zawiadomiły. Gubernator cywilny, tajny radca, *Łaszczyński.* — Naczelnik kancelarji, *Moraczewski.*

Korrespondencja Kroniki.

II.

Z Ogrodowej ulicy.

Zapatrzyłem się na biurko, do którego rad zasiadam, bo wtenczas daję folgę myślom, stłuczonym po bruku miejskim, i na orzeźwienie kąpię się w tęczowych marzeń przestworach.

Otóż teraz, kiedy puszczam cugle więzionéj wyobraźni, cóż za panorama wysnuwa się przed memi oczyma! Na biórku pełno drobiazgów, nie wykwintnych i nie kupnych, więcéj lichych, poszczerbionych, żadnéj wartości dla każdego innego miéć nie mogących; dla mnie są to szczeble, po których przebiegam napiętrzoną przeszłość moją. W oczy uderzają naprzód dwa upominki rozkosznych chwil młodości, kiedy jedno tchnienie dziewicy zakwiecało drogę żywota; dzisiaj każde z nas w swojem kółku pracuje, myśląc prawie wyłącznie o chlebie powszednim. Obok, okrągłe pudełko drewniane, wytoczone ręką dziadka przyrodniego, który przez lat kilkadziesiąt, będąc ubogim całe życie plebanem, z przysłowiem: Bóg dobry, na ustach i w sercu, wolne od zatrudnień chwile poświęcał tokarstwu i był najszczęśliwszy, dopóki kawał czarnego chleba go posilał i wiejska piosnka rzeźwiła.

Naraz inna błysnęła gwiazda: — pomnożyło się mienie, przyjaciele klasnęli w dłonie z uciechy, że przecież zacny pleban za trudy swoje został wynagrodzony, a ten.... w inną przeniesiony sferę, przy lepszym bycie, smutniał coraz bardziéj i umarł ze zmartwienia. Pamiętam, w piękny dzień majowy, zeszliśmy się na obchód święta Bożego Ciała,—a parafja była we wsi cudnéj prostotą i wdziękami natury.

Byłem pokrzepiony modlitwą ducha, tak łatwą i wzniosłą pod otwartém niebem, upojony nieopisanym urokiem, z rozrzewnieniem przypadłem do dziadka po nabożeństwie, by go pozdrowić, i jakże mocno wzruszyły mię jego słowa:

„Przy śpiewaniu ewangelji św. przed jednym z ołtarzy, patrzałem z dziwnem uczuciem na wieniec zdobiący skroń Zbawiciela, myśląc, i na mnie kładą wieniec, ale cierniowy, śmierć niedaleka, ależ... Bóg dobry!“ drugiego święta Bożego Ciała już nie doczekał.

Po nim także dostała mi się tabakierka, duża, okrągła, czarno lakierowana z wprawioną we środku złotą sylwetką, ze symbolicznym wizerunkiem, w środku którego lśni się napis: *il faut aimer;* zażywał z niéj wonną tabaczkę, znakomity a mało dotąd oceniony badacz słowiański i podróżnik Jan Potocki, częstując zapewne nieraz swego przyjaciela, Grzegorza Piramowicza, kiedy pierwszy mieszkał w Olesinie, a drugi był proboszczem Kuro-

---

JÓZIA I ZOSIA.

Poezja i proza.

Napisał

Władysław Sabowski.

(Ciąg dalszy).

Jak się żegnali i jak się kłaniali
Nie powiem, — znowu prawa sztuki złamę,
Poczekam aż się pan Karol oddali,
Aż matka z córką pozostaną same,
Aż córka matce rzuci się w objęcia,
Przemówi do niéj nie słowem, lecz płaczem,
A matka główkę utuli dziewczęcia,
I płacz usłyszy, i nie spyta za czem?
Bo jéj się wiele tajni wytłómaczy
Tą rozrzewnioną boleścią dziewczęcą,
I nie pocieszać ją będzie, lecz raczéj
I jéj się saméj w oczach łzy zakręcą...

Tak bowiem było, — i obie płakały,
A kiedy Józia w łóżeczku spoczęła
To jéj się myśli dziwacznie plątały,
I długo, długo jeszcze nie zasnęła.
Gdy wreszcie boleść uległa snu mocy,
I matka równy oddech usłyszała
Przyszła do łóżka z światłem o północy,
I w twarzy córki treść jéj snów czytała.

Rysy jéj były jak rysy anioła
Odgadywane w mgle chmurnéj, dalekiéj,
Ponurą bladość jéj lica i czoła
Zwiększały jeszcze dwie zwarte powieki,—
Nagle twarz bladą ożywił rumieniec,
Znikł wyraz bólu, co matkę zasmucił,
Uśmiech rząd ząbków ustroił w róż wieniec,
Śnił jéj się Karol, że z drogi powrócił.

II.

Karol uciekał od rozczuleń, marzeń,
Lecz czuł, że Józi wspomnienia nie zatrze,
Ani rój nowych, nadsekwańskich wrażeń,
Ani bieg akcji na życia teatrze.
Pozostać nie mógł, choć chciałby w téj chwili,
Nie mógł dróg wiedzy, ukształcenia rzucić,
Lecz ufny, że go jéj przyjaźń nie zmyli,
Poprzysiągł sobie najprędzéj powrócić...
Teraz szedł,—niech to was nie gniewa panie,
Chociaż wygląda na odwiedzin listę, —
Szedł znów na jedno jeszcze pożegnanie,
Na pożegnanie równie uroczyste.

Dom dwupiętrowy, i ładny, i wielki
Na jednéj z ulic Warszawy się wznosi,
Dziedzictwem możnéj jest obywatelki,
Wdowy, i córki jéj jedynéj — Zosi.
Coś mój bohater postać więcéj ważna,
Niż myśleliście, gdy was z nim poznałem,
Jego znajomą jest panna posażna,
I może także jego ideałem.
Nie wiem, doprawdy; lecz jeśli wierzycie,
Że się bez krzywdy dla sztuki pomieści
Dwa bóstwa w jednym wielbione zachwycie,
Dwa ideały w jednéj opowieści,
To bohatera mojego pochwalę,
Że dotąd równie uwielbiał gorąco,
Czcił w jednym serca młodego zapale
Naiwną Józię i Zosię marzącą.
Tylkoż się piękne lektorki nie śmiéjcie,
Nad tą serdeczną jego rozrzutnością,
Lepiéj ją młodą przyjaźnią nazwiéjcie,
Bo jeszcze nie czas nazwać to miłością.
Pan Karol jeszcze zanadto był młody,
Więc zgadnąć była nie tak łatwa sztuka,
Czy sobie kiedyś na weselne gody
Krociów posagu, czy serca poszuka.
Ciemne dlań były tajemnicze słowa,
Co serce szepcze przez szybsze pukanie,
Czy tego szeptu namiętna osnowa
Wyraża przyjaźń, czy znaczy kochanie?
I nie dziw, bo czyż i w metafizyce
Może być głębsza, ciemniejsza zawiłość,
Tak nieujęte coś i skrytolice,
O czytelniczki łaskawe! — jak... miłość?

wa. Dzisiaj do środka tabakierki wsadziłem gipsowy konterfekt Fryderyka W.

Sterczy także na spłowiałém suknie, złomek gotycki; to wysoka wieża do małego zegarka, ozdoba niegdyś kawalerskich sprzętów, obecnie pamiątka. Spoczywała tam kiedyś tak zwana *cebulka*, pochodząca od kolegi uniwersyteckiego. Teraz bez użytku, zachowała jednak właściwy swej nazwie przymiot; bo ile razy spojrzę na nią, nabiega do oka łza tęsknoty do minionych czasów. Długo mi potem służył zegar francuz, ale że to pod kloszem i nie nad uchem czeladki, wprowadziłem niemca z Wrocławia.

Szczególny traf! Jak tylko pierwszy się odezwał, drugi na jakiś czas oniemiał, tak, że aż musiałem znawcę wezwać do naprawienia dobrego humoru.

Niektóre wizerunki oprawne są w ramki własnéj roboty mojego szwagierka, *amatora*.

Nie każdemu dany jest talent, wykształcenie którego przynosi tyle uszczęśliwienia, ale każdy może nabyć pewnéj wprawy w robotach ręcznych, tak ażeby mu za miłą rozrywkę w codziennych, często mozolnych zatrudnieniach służyć mogły. Przychodzi przytém mi na myśl zdanie jednego bywalca, który, pięknie wykształcony w kraju, będąc przypadkiem rzucony za morza, znalazł się bez kawałka chleba, i ciężko musiał pracować, zanim nauczył go się zdobywać. Wtenczas to w liście do młodszego rodzeństwa pisał: „pamiętajcie, obok nauki kształcić się w jakim rzemiośle; pierwsza u was jest celem, tu za granicą tylko rozrywką.“ Trzymać się środka w téj mierze, zdaje się najstosowniejszem dla nas prawidłem. Et haec facienda et haec non omittenda.

Na oknie za firankami stoi puszka od tytuniu, wygrana na loterji fantowéj; za każdą prawie fajką wzdycham nad marnotrawieniem grosza na rzecz najbłachszą na świecie—na dym. Osiągnięte na tym zbytku oszczędności dałyby możność zaopatrzenia się w rzeczy trwałe i rzeczywiście pożyteczne: xiążki, dla większego pokupu, niezawodnie byłyby tańsze, gdyby na ten przedmiot poświęcić choć cząstkę owych miljonów, puszczanych z dymem po oświecono-zakopconym świecie. Za rubla wygrałem puszkę, a ileż to rubli w niéj utonęło bezpowrotnie, nie pozostawiając nic, oprócz goryczy w ustach.

Takie już upodobanie do palenia, do niszczenia choćby podłego zielska, które też nawzajem mści się nad nami, bo czyni nas niewolnikami nałogu, co przecież godności człowieka wcale nie podnosi. Do bohaterów prawie zaliczają się namiętni niegdyś palacze, którzy siłą woli z pęt się wydobyli. Starowolski w *Reformacji obyczajów w Polsce* powiedział: djabeł wszelkiemi sposobami kusił rodzaj ludzki, a kiedy te z kolei wszystkie go zawiodły, rzucił się do nowego bardzo skutecznego: wraził człowiekowi pipkę w gębę.

Jęknął by nasz poczciwiec z oburzenia, gdyby zobaczył dzisiaj nieszczęsne *papierosy* w ustach młodzików, dzieciaków, zkąd sama słodycz powinna by płynąć. Kto wie, czy dym kalając naturę ust dziecinnych, nie pokrywa kopciem i ścian ducha, nie mąci źródła prawdy, i nie zamienia jéj w kałużę kłamstwa; kto wie, czy z wciąganiem odurzającego wyziewu, nie zaciera się czoło, a na niem czy nie osiada zarozumiałość, uzuchwalenie?

Oj, źle robicie dzieci, paląc papierosy.

Biedny chłopaczek, zziębnięty i głodny, prosił raz przechodniów na ulicy o zasiłek; chłopak Warszawski, z listewką na ramieniu, pogwizdując, zatrzymał się przynim i spoglądając na niego litościwie powiedział: „może byś ty papierosika wypalił.“—Jaka gorzka ironja!

Gdybym chciał jeszcze podnieść przycisk, pod którym piśmienne spoczywają pamiątki, otóż by się rozleciał rój skrzydlatych wspomnień, boję się by od nagłego szelestu nie stracić przytomności; boć wiadomo, że wspomnienia dziwną mają siłę, roztaczają czarodziejskie koło, do którego gdy wpadniesz, toniesz, omdlewasz i chciałbyś pozostać pod zaklęciem. Więc ostrożnie z niemi; powoli wywloką się kiedyś z ukrycia, pojedyńczo, spokojnie, a wtenczas swobodnie im się przypatrzym. Ależ sam przycisk, to pamiątka wdzięcznego kolegi. Za pozwoleniem! czy wierzycie wy w *wdzięczność?* Słyszałem nie jedno zdanie, że wyraz ten warto wykreślić ze słownika, jako płonny, bez treści i znaczenia. W naszym przecież języku on tak głęboko się wkorzenił, że nie podobna przypuszczać, ażeby uczucie przezeń wyrażone i w sercu nie gościło. W innych językach oznacza on tylko uznanie (reconnaissance) jakby dziękczynność, niesienie ciągłe dzięków—(Dankbarkeit); u nas te dzięki przeszły wewnątrz, przeniknęły całą istotę, stały się *wdzięcznością*, uczuciem niepowierzchownem, pozornem, ale szlachetnem, przyswojonem przez ducha, uduchownionem. Sam wyraz *wdzięk* niegdyś oznaczający wdzięczność, dziś jest jakby jéj promieniem, uzmysłowieniem, a więc odblaskiem piękna.—Stworzenie w obec Stwórcy, kiedy się doń z modlitwą zwraca, jest pełne wdzięku, dziewica, młodzieniec z wdzięcznością na świat patrzący, jakże są piękni. Na obliczu starca, sam wdzięk się rozlewa, kiedy je ożywi szlachetne uczucie. O! ten wyraz jest drogą spuścizną po zacnym żywocie przodków, czcijmy go, pomnąc, że *wdzięk* jedynie godny człowieka, może z wdzięcznego serca pochodzić. Nie szafujmy nim do zbytku, by nie poszedł w poniewierkę; nie podsycajmy sztucznemi sposoby, by się nie stał uczucia przedmiotem frymarku i szyldem bezwstydu! *A-y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

ANGLJA.

Londyn 4 czerwca. Królowa osobiście parlament otworzy.—Według *Spectatora*, przybywa tu hr. Esterhazy ze szczególną missją od rządu austrjackiego.—Hrabia Persigny powrócił do Londynu. Wszystkie tygodniowe pisma perjodyczne oświadczają się przeciw wojowniczym zachciewaniom kilku państw niemieckich. (*Preus. Ztg.*)

Londyn 4 czerwca. Czytamy w *Globe*:

„Zebranie liberalnego stronnictwa ma mieć miejsce w przyszły poniedziałek w Willis-Kooms, zwołane przez głównych reprezentantów wszystkich odcieni opozycji.

Wszyscy zgadzają się, że jest nadzwyczaj pożądane, ażeby kraj wiedział przez kogo i na jakich zasadach powinien być rządzonym, i żeby izba niższa rozwiązała praktycznie tę kwestję.

Jeżeli ministrowie posiadają rzeczywiście większość, jak to im przypisują ich stronnicy, mogą tylko życzyć sobie, ażeby stan rzeczy wyjaśnił się w jak najkrótszym czasie, jeżeli zaś przeciwnie, mają za sobą mniejszość, tak w izbie jak w kraju, słusznem jest, ażeby zostali uwolnieni od odpowiedzialności zapewne zbyt wielkiéj, dla rządu nie mającego za sobą parlamentu.

Zebranie poniedziałkowe zwołanem zostało dla zbadania téj kwestji.

Sądzimy że naczelnicy odcieni liberalnych, bynajmniéj się nie różnią w opinji, co do interesów kraju i swego stronnictwa. Ufamy że i cały skład liberalnego stronnictwa kieruje się podobnąż jednomyślnością.

— Czytamy w *Times*:

Rząd królowéj wysłał p. Elliot jako nadzwyczajnego posła do Neapolu, w celu złożenia powinszowań nowemu królowi Obojga Sycylji, z powodu wstąpienia na tron. Należy się spodziewać że ten krok przyśpieszy wznowienie stosunków dyplomatycznych między temi państwami. (*Indépendance Belge.*)

Dziennik *Times* szydzi z prawdziwie angielskim dowcipem z wojowniczych zachciewań południowych Niemiec, i z projektów napaści wylęgłych w wyobraźni *Gazety Augsburskiéj*:

„Jeżeli— powiada— możemy ufać *Allgemeine Zeitung*, która nigdy nie mówi bez pewnego upoważnienia, to całe Niemcy, od Kolonji do Szwabji, od Baltyku do Euxynu, w największym zapale marzą tylko o zdobyciu Alzacji i Lotaryngji i o zajęciu Paryża. Powiadają nam, że stara i ponura Germanja rozmyśla nad okropnym projektem napaści, któréj przedmiotem ma być Francja, a w któréj Anglicy wezmą jak się zdaje udział, bez pretensji do korzyści. Zaraźliwa choroba wojny, która się rozszerza po Europie, ogarnęła całe Niemcy. Nie możemy zupełnie gardzić tem uczuciem narodu w ogóle letargicznego. Im wyższa góra, tym silniejszy wybuch ognia od dawna przygniecionego. Chociaż projekta te są bez sensu, mogą one jednak spowodować lub przynajmniéj przyczynić się do spowodowania zaczepnego poruszenia w prowincjach nadreńskich. Naprożnobyśmy się odwoływali do upamiętania walczących, jeżeliby namiętności już wybuchły; ale na początku przesilenia uważamy za potrzebne wskazać niebezpieczeństwo tych pogróżek.

Co Niemcom do prowincji lombardo-weneckich? Co im do Pawji, do Placencji? Jesteśmy w przyjaźni z Francją, z Prussami; jesteśmy dawnymi sprzymierzeńcami Austrji; ale gdy wybuchło powstanie w Indjach, nie przyszło nam na myśl żądać od Francji aby się uzbrajała, od Pruss aby

---

Piękne to dziewczę owa Zosia była,
Głowę jéj stroił suty zwój blond włosów,
Twarzyczka żywym rumieńcem iskrzyła,
A oczka lśniły barwami niebiosów;
Jéj wiotka kibić w gorset lekko spięta
Swobodę, świeżość ruchów zachowała.
I Zosia jakoś nad zwykłe dziewczęta
Młodszą, piękniejszą, lepszą się zdawała.
Była to panna starannie chowana,
Z młodu bon różnych miewała do zbytku,
Obcemi mowy mówiła od rana,
A swoją rzadko miewała w użytku.
Ale czas przyszedł i w Zosi powstało
Jakieś tłumione rodzinne uczucie,
Raz posłyszała polską piosnkę małą,
I pokochała się w ojczystéj nucie;
Raz polską xiążkę krótką przeczytała,
A xiążka była *Marją* czy *Konradem*,
Tyle w niéj ducha i myśli widziała,
Że wszystko obce znajdowała bladem.
Zjawił się wreszcie Karol wierszokleta,
On jéj utwory mistrzów słowa znosi,
I nad czytaniem ich jakoś kobieta
Egzaltowana zrobiła się z Zosi.

A w każdéj xiążce, którą przeczytała,
W osnowie wszystkich wielkich poematów
Jaśniała zawsze jakaś postać biała,
W wieńcu z wawrzynu, lub z pokoju kwiatów,
Z tchnieniem miłości lub słowem osłody,
Z pocałowaniem lub błogosławieństwem,
Była tém wszystkiem, czem chce być wiek (młody,
Walką, nadzieją, zwycięztwem, męczeństwem.
Był to ideał, w marzeniach wyśniony
Płód niedościgły wieszczych snów, lub szałów,
Lejący światło z za mglistéj osłony,—
I Zosia takich chciała ideałów.

Karol jéj myśli za błędnym ognikiem,
Za ideałem, goniących z zapałem,
Był naturalnie pierwszym powiernikiem,
A wkrótce stał się sam jéj ideałem...
Jaki kamienny mąż starożytności
Mógłby do pojęć Zosi przypaść lepiéj,
Lecz te pojęcia miały dość giętkości,
Bo zakochani są zazwyczaj ślepi.
Zosia od pojęć nie odstępowała,
Więc trudna była jéj wybrańca rola,
Lecz tak je jakoś zgrabnie stosowała,
Że nie za trudna dla pana Karola.

Niezbyt ich dzielił towarzyski przedział,
Tak to już jakoś po myśli los zdarzył;
Lecz on o Zosi pojęciach nie wiedział,
Choć o niéj często, bardzo często marzył,
I jéj poufne rozkoszne zwierzenia,
Często mu klinem zachodziły w głowę;—
Brał je za młodéj głowy zaprzątnienia
Egzaltowane, przelotne, chwilowe,
Za sny, któremi jéj duszę olśniło
Szczytnych utworów namiętne czytanie:—
Między Karolem i Zosią tak było,
Gdy Karol do niéj szedł na pożegnanie.

Matka jéj była poważna kobieta,
A że pan Karol jéj dobroć wciąż głosił,
Więc go lubiła, choć to był poeta,
I poetyczne xiążki Zosi nosił,
Jednakże dotąd wcale nie myślała,
Komu do ślubu jéj Zosia dłoń poda;
Bo jéj się Zosia do tego zdawała,
Jak każdéj matce jéj córka, —za młoda.
Chodziła wprawdzie z Zosią na zabawy,
Czy to wokalne, czy instrumentowe,
W teatrze brała lożę z strony prawéj,
Zwiedzała wianki, wystawy kwiatowe,
Bywała wszędzie gdzie chodzą panienki
Zosi majątkiem i wiekiem rówieśnie,
Ubrane w suto odęte sukienki,
Z figlarnych oczat umiejące wcześnie

wysłały swą landwerę do zdobycia zrewoltowanego półwyspu. Nie chwalimy wojny, która zagraża granicom europejskim, ale pomiędzy teoretycznem ganieniem a śmiertelną walką o zdobycie Paryża, jest wielka różnica. Dalecy jesteśmy od marszu do Wiednia, ale jeszcze dalsi od marszu do Paryża; jesteśmy w roku 1859, a nie w 1794. Groźby te są śmieszne, ale widać, że dla ich wzbudzenia poruszono silnie uczucia narodowe w najtajemniejszych ich głębiach. *(Le Nord.)*

F R A N C J A.

Paryż 4 czerwca. W pewnych salonach dyplomatycznych, znów puszczają w obieg pogłoski o medjacji, mającéj wystąpić po zajęciu przez sprzymierzonych Medjolanu: ma się zebrać sławny kongres, któryby oszczędził Austrji zbytniéj klęski i zbytniego upokorzenia. Jeśliby rzeczywiście przyszedł do skutku, to się nie powiedzie dla tych samych przyczyn, które spowodowały wojnę przez upór Austrji. Co do cesarza francuzkiego, ten po zostanie wiernym swéj polityce umiarkowania; gotów jest zawsze do czynienia ustępstw, któreby odpowiadały celowi wojny, to jest zupełnemu wyswobodzeniu Włoch: tak przynajmniéj utrzymywano we czwartek w wyższych sferach.—Jeśli mamy wnioskować z rozmów mianych w zeszły piątek między dyplomatami zebranemi u ministra spraw zagranicznych, to ministerjum Derbego nie zdoła się utrzymać.

Gwałtowny ton niektórych dzienników niemieckich i wyzywające mowy, jak np. prezesa Izby deputowanych w Dreznie, nie wywierają wielkiego wpływu na rząd francuzki; zostaje on spokojny i zdecydowany do nieustępowania ani na krok od dotychczasowéj umiarkowanéj swéj polityki:

— Powrót hr. Pourtales opóźnia się; dziś nie przybył on jeszcze do Paryża.

— Cesarzowa przybyła dziś z Saint-Cloud do Tuilerjów, aby przewodniczyć radzie ministrów i radzie tajnéj. Xiąże Pelissier znajdował się na tem zebraniu. Cesarzowa naznaczyła na jutro w Saint Cloud posłuchanie margrabiemu Antonini.

— Niektóre dzienniki powątpiewały o odwołaniu margrabiego Tonay de Nerli, reprezentanta toskańskiego w Paryżu; otóż *Monitore Toscano* pod d. 1 czerwca potwierdza ten fakt, oświadczając, iż w skutek zaszłych zmian w Toskanji, margrabia zostaje odwołany ze swego stanowiska, a opiekę nad Toskańczykami we Francji poruczono legacji sardyńskiéj.

— Depesze z głównéj kwatery przybywające, wyrażają nadzieję, że sprzymierzeni wejdą do Medjolanu 7 lub 8 czerwca. (Jak widzimy z telegramów, nie omylono się.) — W świecie urzędowym mówią o przygotowanym przez cesarza planie, mającym na celu otoczenie pewnéj części armji austrjackiéj. Xiąże Napoleon ma w téj operacji znakomitą grać rolę.

— Król sardyński, jak mówią, ma swą główną kwaterę połączyć z cesarską i odtąd obadwaj monarchowie mają się nie rozłączać z sobą.

— Oto według *Courrier du dimanche*, jakie mają być podstawy negocjacji, które prowadzą pewne mocarstwa, celem sprowadzenia pokoju między Austrją i Francją:

1. Fakta spełnione ma przyjąć cała Europa, jako punkt wyjścia w kongresowych obradach i podstawie przyszłego pokoju.

2. Wielkie zwycięztwo wojsk sardyńsko-francuzkich nad armją austrjacką, lub wejście ich do Medjolanu poparte manifestacją ludów włoskich, które się już dokonały lub dokonać mogą, powinna uważać Europa jako niezbity dowód nagany, nietylko polityki jakiéj się trzymał gabinet wiedeński w ostatnich latach na półwyspie włoskim, lecz także panowania domu habsbursko lotaryńskiego w Lombardo-Wenecji.

3. Mocarstwa neutralne wychodzące z dwóch powyższych punktów, wdadzą się między strony wojujące i zażądają zawieszenia broni, w czasie którego kongres się zbierze.

4. Uchylenie nieszczęść, pod któremi jęczała Italja i które spowodowały wojnę: zaprowadzenie równowagi między państwami półwyspu; pogodzenie winnego poszanowania traktatów z potrzebami i prawami nowonabytemi przez Italję pierwszemi rezultatami wojny: zachowanie zasad konserwatywnych, z uwzględnieniem życzeń narodowych włoskich;— oto zadania, których spełnienie ma stanowić posłannictwo przyszłego kongresu.

5. Aby takowe się powiodło, rozszerzenie terytorjalne Piemontu staje się nieuchronem, tak z punktu strategicznego, jak politycznego-ekonomicznego. W tym celu przyłączonoby do Piemontu xięztwa Parmy, Modeny i Placencji.

6. Rozebranoby, czy nie byłoby korzystnie posadzić na tronie toskańskim xięcia Roberta, syna xiężnéj Parmy:

7. Królestwo Lombardzko-Weneckie tworzyłoby na przyszłość państwo niezależne od monarchji austrjachiéj. Panowałby wszakże w niem z domu habsbursko-lotaryńskiego, arcy-xiąże Maxymiljan i jego potomstwo. Po wygaśnięciu zstępnych arcy-xięcia Maxymiljana, inny arcy-xiąże austrjacki powołanyby został na tron lombardzko-wenecki, tak, iż to królestwo tworzyłoby pewną lenność przywiązaną do korony habsbursko-lotaryńskiéj.

Lecz w tym względzie byłyby pewne trudności, które inną kombinacją wypadałoby zastąpić.

8. Papież zachowałby swoje teraźniejsze kraje, jak również król Neapolitański, lecz dobrowolnie zaprowadziliby w nich reformy administracyjno-polityczne, aby je sharmonizować z innemi państwami włoskiemi. *(Le Nord.)*

T U R C J A.

Hercegowina.—Mostar 13 maja. O ile mi wiadomo, to od nieprzewidzianéj utarczki, która miała miejsce w dniu 2 bieżącego miesiąca w okolicach Trzebinji, pomiędzy wojskami tureckiemi i powstańcami, którzy podług najnowszych wiadomości, silnie zostali odparci, nie było żadnego więcéj spotkania.—Komisarze państw obcych usunęli się do Cattaro, z wyjątkiem Komisarzy Francji i Pruss, którzy pozostali w Grahowie.— Powiadają że pierwszy z nich nie przestaje zachęcać rajasów by wytrwali w swém powstaniu.— Oddział Czarnogórców zabrał ważne papiery Komisarzowi angielskiemu kapitanowi Cox, podczas gdy tenże powracał do Cattaro.

Mała twierdza Klobuck trzyma się z największym uporem, pomimo kilkokrotnego wzywania powstańców, iżby się poddała.

Droga od Hercegowiny do Raguzy zajęta przez powstańców.

Derwisz-pasza, główny dowódca wojsk tureckich sądzi, iż dobrze zrobił zgromadzając wszystkie wojska w Bilecu. Zażądał on posiłków z Sarajewy, a z Konstantynopola jednego pułku rezerwy (redyfów). Zanim mu nadejdą te posiłki, czynnie się zajmuje rekrutowaniem wojsk nieregularnych. *(Le Nord.)*

W Ł O C H Y.

Nakoniec najście Piemontu wzięło swój koniec tym sławniejszy, iż zapowiedziane było z dumną ostentacją i rozwinięciem sił ogromnych. Austrjacy zrejterowali się za Tessyn, a sprzymierzeni nacierają na nich z dwóch stron w Gallata i Buffalora. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rejterada armji austrjackiéj tu się nie zatrzyma, i wkrótce stolica Lombardji ujrzy sztandary, których jeszcze nie zapomniała. Cesarz austrjacki, który się zajmuje w Weronie organizacją wojska posiłkowego wciąż przybywającego do jego armji, wysłał najzdolniejszego swego jenerała barona Hess do głównéj kwatery Giulaya, ale godzi się wątpić, aby po przegranym początku kampanji, zdołał on poprowadzić orły habsburskie do nowych tryumfów.

Zresztą gabinet wiedeński nie wiele zdaje się ma ufności w powodzenie, gdyż probuje znów środków dyplomatycznych, które zawsze lepiéj się udawały od wypraw wojennych. Hr. Esterhazy z największym pośpiechem wyjechał do Londynu z poufną missją, a nie będziemy bardzo dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że ta missja ma na celu przedstawienie pewnych tranzakcji, mogących sprowadzić dla Austji interwencją tak upragnioną Pruss i Anglji. Pogłoski o tych układach, które po kilkakrotnie w różnych formach znalazły echo w dziennikach, na nowo się ożywiły. Pewien dziennik paryzki *Courrier du Dimanche* ogłasza nawet zasady, na których obadwa mocarstwa mają oprzeć uregulowanie kwestji włoskiéj. Dla ciekawego czytelnika podajemy je pod Francją.

— Z korespondencji najlepiéj zawiadomionych dzienników, dopełniamy podane już szczegóły o bitwie pod Palestro.

Gazette de France tak opisuje ważne to zajście:

W dniu 30 maja, Król Piemontu, rozpoczynając działanie zaczepne, wyruszył z Vercelli, przeszedł Sesię i zajął Palestro, położone na drodze z Vercelli do Mortary. Zwycięztwo to wiele kosztowało, zwłaszcza, że wczoraj rano 25,000 austrjaków usiłowało odbić stanowisko zabrane im dnia poprzedniego.

Król, silnie zaatakowany, wytrzymał uderzenie na czele 4éj dywizji, jenerała Cialdini, wsparty

---

Rzucać spojrzeniem na mężczyzn jak wędką,
I niedość zręcznych by ujść przed zasadzką
Potęgą wzroku magnesować prędko
Mamie na zięcia, a sobie na... cacko.
(Bo jużcić każda matka was oświęci,
Że jeszcze wielkie dzieci z jéj córeczek,
A przecież mężów nie szukają dzieci,
Lecz tylko cacek,—o to nie ma sprzeczek).

W dzień, w który Karol szedł na pożegnanie,
I w którymśmy go na Pradze widzieli,
Zosia dziwaczne przybrała ubranie,—
Uważcie tylko: była cała w bieli;
Suknia to była skromna, nie balowa,
Z broszki blask rzucał bryljancik nieduży,
A wśród blond włosów przystrojona głowa
W kwiat dość dziwaczny, bo w kwiat białéj ró-
Blondynkom nie do twarzy kolor biały, (ży.
To czytelniczka łatwo zauważy,—
A czyliż kiedy kobiety nie dbały,
Żeby im było w ich strojach do twarzy?
Zwłaszcza jak Zosia, trochę zakochane,
Czytać i marzyć lubiące namiętnie...
Tak! nawet Zosia na swéj sukni zmianę
Nie zwykła była patrzeć obojętnie,
I właśnie wzięła taki strój z zamiarem,
Bo tualeta, szczera powiernica,
Jéj poszepnęła, że to nowym czarem
Otoczyć może uroki jéj lica.
Ona wiedziała o tem pożegnaniu,
I w dziwnéj myśli ułożyła sobie
Wystąpić w takiem umyślnie ubraniu,
Które kontrastem byłoby żałobie.

Przyszedł pan Karol. Świat wyższy wizyty
Nie tak przyjmuje jak zwyczajna rzesza,
Tu cudzem przyjściem nikt z tropu nie zbity,
Tu gość wchodzący nikogo nie miesza;
A jeśli kiedy przybycie natręta
Jaką zaczętą rozmowę przerywa,
To ta rozmowa była tak zaczęta,
Że się wybornie bez końca obywa,—
I następuje grzeczne powitanie,
Z konwencjonalnych wyrazów splecione:
„Jak się pan miewa?“—„Jak się bawią panie?“
Pytają usta, a myśl biegnie w stronę,
Bynajmniéj nie dba jakie płyną słowa
Czy o dniach dżdżystych, czy o spieku słońca,
Bo pogawędka biegnie salonowa,
Jako nić z motka, bez przerwy, bez końca.

U matki Zosi inaczéj bywało,
Kiedy mówiono coś z panem Karolem,
Słowa się snuły wesoło i śmiało,
Ale utkanem w barwne kwiaty polem;
Świat, xiążka, człowiek, wszystko dobrem było
Z przedmiotu w przedmiot myśl się wnet prze-
Tutaj z zapałem, tu z szyderstwa siłą, (nosi,
Zwłaszcza gdy Karol coś mówił do Zosi.
Ta, — trzebaż mówić? — lubiła rozmowę,
Co tak motylo po kwiatach bujała,
I czasem do niéj spostrzeżenia nowe
Śmiałością myśli dziwiące wtrącała.

Tym razem jednak jakiś dziwny smutek
Objął ich wszystkich z nieprzepartą siłą,
Czy pożegnanie sprawiło ten skutek?
Czyli go Zosi ubranie sprawiło?
Gdy Karol ujrzał jéj sukienkę białą,
I gdy zobaczył ów kwiat białéj róży,
Tak niepojętem mu się to zdawało,
Że się od pytań nie mógł wstrzymać dłużéj;
I po zwyczajnych słowach powitania
Z matką i z córką, wkrótce spytał Zosi,
Co to za powód białego ubrania?
I czemu w włosach białą różę nosi?
Być może, było to pytanie śmiałe,
Lecz Karol z Zosią nie od dziś się znali,
I swoje szepty ciche, poufałe,
Nieraz od takich pytań zaczynali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przez cały 3ci pułk zuawów.

Usiłowania nieprzyjaciela skierowane głównie były na prawe skrzydło, w celu przeszkodzenia korpusowi jenerała Canrobert wzięcia udziału w bitwie. Zręczny ten manewr został zniweczony przez męztwo wojska.

O godzinie 2éj zaczęliśmy na nowo działać zaczepnie i na całéj linji odparliśmy nieprzyjaciela bagnetem. W ten sposób zuawi ciągle byli czynni; wzięli nieprzyjacielowi 5 armat, a Piemontczycy, zelektryzowani przykładem téj garstki walecznych, zabrali trzy armaty.

Bagnetami wparto 400 austrjaków do kanału. Niewolników wzięliśmy około 1000.

Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty; między temi jednego jenerała i wielu officerów.

Niestety i my mamy dużo zabitych i rannych (rozumiemy przez to Piemontczyków, którzy główny w téj walce mieli udział).

Podczas bitwy téj, o téj saméj godzinie, nieprzyjaciel nacierał pod Confienza na piemontską dywizję jenerała Fanti, i po dwugodzinnéj zaciętéj walce, został zupełnie rozbity. Nie mamy jeszcze szczegółów zajścia tego, które miało miejsce o dwie mile od pierwszego, prawie u brzegu rzeki Agogna.

Austrjacy opuścili Varri i nadaremnie usiłowali przejść rzekę Po pod Bussignano. Uderzenie to zresztą nie było silne, gdyż zostało odparte przez samych tylko mieszkańców.

Wielkie na Austrjaków wywiera wrażenie tajemniczość obrotów jenerała Mac-Mahon. Wiedzą oni gdzie się znajdują Canrobert i Baraguay-d'Hilliers; wiedzą o marszu korpusu Niela ku punktom zajętym przez Garibaldego, i czują się być zagrożonymi z tyłu. A szczególnie szybkie opuszczenie Montebello, Casteggio, Voghera, zdaje się im ukrywać zasadzkę mającą na celu pociągnięcia ich naprzód. Wszędzie szukają Mac-Mahona. Znajdą go prędzéj niż tego będą chcieli.

Te gwałtowne ataki, nie prowadzące do żadnego rezultatu, dowodzą popłochu, a przynajmniéj niepewności działań ze strony nieprzyjaciela, zimnéj zaś krwi i wyrachowania ze strony sprzymierzonych.

Piemontczycy wyraźnie żądali, aby im dano walczyć w pierwszym ogniu, chcąc pokazać światu, że nieszczęśliwy obrót bitwy pod Novarrą, był skutkiem jedynie tylko przeważnéj liczby nieprzyjaciela.

Król rzucał się wszędzie gdzie bitwa była najzaciętszą, i zuawi zasłaniając go swém ciałem, nadaremnie usiłowali powściągać go. Stanowią oni teraz część gwardji jego.

Jenerałowi La Marmora zabito konia.

— *Jurnal des Debats* powiada:

Wiadomo że jenerał Cialdini zdołał przejść Sesię w punkcie, w którym rzeka ta przedzielona przez wyspę, dzieli się na dwa ramiona. Najprzód zajął silne stanowisko na wyspie, a następnie przeszedł z wojskiem swém na drugi brzeg. Lecz Austrjacy ze znacznemi siłami zajęli wieś Palestro, położoną naprzeciw i w blizkości punktu zajętego przez Piemontczyków.

Wczoraj król Wiktor-Emmanuel wykonał w Palestro ten sam obrót, który hrabia Stadion usiłował wykonać w Montebello, z tą różnicą, że królowi udało się to, co się jenerałowi austrjackiemu nie powiodło.

W innéj znowu korrespondencji czytamy następujące szczegóły:

Pułk 3ci zuawów znajdował się wczoraj, jakieśmy już donosili, w Vercelli. Około godziny 4éj i pół opuścił to miasto, odebrawszy polecenie udania się za armją Sardyńską i wspierania jéj w razie potrzeby. Przepędziwszy całą noc w polu, nad rzeką Boyną, pułk ten przebudzony został nad ranem hukiem armat.

Austrjacy, wyparci z Palestro i z jego okolic, usiłowali odzyskać stracone pozycje, i na nowo spotkali korpus armji piemontskiéj zostający pod osobistem dowództwem króla Wiktora-Emmanuela. Silnie rażony kulami artylerji austrjackiéj znajdującéj się blizko obozu ich, pułk 3ci zuawów poszedł przeciw nieprzyjacielowi: Prędko zwinięto obóz i żołnierze nasi stanęli nad brzegiem Boyny. Nadeszła chwila dania ognia, lecz przy przejściu przez rzekę wszystkie ładunki zamokły.

W téj chwili okrzyk: *naprzód!* rozszedł się po szeregach trzech batalionów 3go pułku, po czém dała się niezwłocznie słyszeć energiczna odpowiedź *na bagnety!*

Przestrzeń około 3 0 metrów przedzielała zuawów od austrjaków; przestrzeń ta przebieżoną została w mgnieniu oka; artylerja austrjacka zdołała jeszcze nabić dwa razy działa swe kartaczami i dać ognia, przy trzecim jednak wystrzale, już nie było obsługi przy armatach; artylerzyści nacierci bagnetem, padali na działa, nie mając czasu bronić się. Których nie zabito, ci zostali wzięci w niewolę; liczba niewolników dochodzi jak powiadają do 500. Zabrano pięć armat, z których dwie były jeszcze nabite; w tym samym czasie Piemontczycy, walcząc przeciw środkowi armji nieprzyjacielskiéj, zdobyli trzy piękne dwunasto funtowe armaty.

— Listy prywatne otrzymane w Paryżu 2 czerwca, podają nowe szczegóły walki w Varese, Como i Camerlata:

Walka ostatnia, o ile zapewniają, była najważniejszą. Austrjacy mieli 12,000 ludzi i 18 armat; Garybaldi zaś tylko 5000 do 6000 ochotników i 2 armaty. Za pomocą zręcznéj zasadzki, udało mu się rozbić odepchnąć i austrjaków. (*Le Nord.*)

Telegramy.

Paryż 6 czerwca. Według *Patrie*, pod Magenta jenerałowie Espinasse i Clerc polegli; *Pays* donosi, że według wczorajszych wiadomości, Cesarz tylko o 4 kilometry znajduje się od Medjolanu.

Paryż 7 czerwca (rano). Dzisiejszy *Monitor* ogłasza, że hr. Antonini wręczył cesarzowéj urzędowe zawiadomienie o śmierci króla Ferdynanda i o wstąpieniu na tron Franciszka IIgo. Współcześnie tenże wręczył cesarzowéj swoje listy wierzytelne, jako pełnomocny minister neapolitański przy dworze Tuileries. Według raportu jenerała M c-Mahon z Turbigo dnia 5, przy przeprawie sprzymierzonych przez Ticino, oraz przy wzięciu Robichetto, Austrjacy znaczne ponieśli straty. Francuzi utracili w téj sprawie 1 kapitana i 7 żołnierzy w zabitych; a w rannych 1 pułkownika, 3 oficerów i 38 żołnierzy.

Turyn 6 czerwca. Buletyn urzędowy: Piszą z Como: Medjolan jest wolny. Austrjacy opuścili miasto i zamek.

Nieprzyjaciel opuścił Stradellę i okolice, zniszczywszy most i fortyfikacje, które powznosił.

Bern 5 czerwca (o 8 godzinie wieczorem) Główna kwatera Francuzów jest w Magenta. — Przednie straże posunęły się aż do St Otto. Austrjacy cofają się. Garybaldego forpoczty ku Medjolanowi się posuwają. Stanowisko korpusu jenerała Urbana niewiadome. Trzy paki broni przeznaczone do Veltliny, przybywające z Luzerny, zostały w Chur skonfiskowane.

Bern 6 czerwca. Według nadeszłych tu wiadomości, Austrjacy opuścili wczoraj Medjolan, zagwoździli armaty i groźne pozostawili proklamacje do mieszkańców. O godzinie 5 wieczorem na wieży katedralnéj powiewała już trzykolorowa chorągiew. Późniéj nadeszłe prywatne depesze głoszą, że o godzinie w pół do dwunastéj sprzymierzeni weszli do Medjolanu.

Bern 7 czerwca (przed połud.) Wczoraj nadeszłe telegraficzne depesze donoszą, że municypalność Medjolanu uroczyste zarządziła przyjęcie wojsk sprzymierzonych, i że po stoczonéj bitwie pod San Pietro, król sardyński tamże przybył. Garybaldi pociągnął ku Lecco. Jenerał Urban cofnął się ku Monza. W Laveno znajduje się jeszcze 600 Austrjaków.

Drezno 7 czerwca. Na posiedzeniu drugiéj Izby uchwalono jednomyślnie kredyt wojenny 5½ miljonów talarów, z których piąta część pokryje się podwyższeniem podatku, a reszta rozporządzalnemi funduszami w kassach zostającemi.

Londyn 6 czerwca (wieczorem). Na dzisiejszym meetyngu stronnictwa opozycyjnego, było obecnych 274 osób. Sprawozdawców wyłączono. Przywódcy stronnictw uchwalili, aby jutro wnieść, jako poprawkę do adresu, wotum nieufności względem ministerjum. Lord Palmerston i lord John Russel przyrzekli swoje współdziałanie, na przypadek utworzenia nowego gabinetu.

Londyn 7 czerwca. Tutejsza sardyńska legacja otrzymała pod dniem wczorajszym telegram z Turynu, według którego w Medjolanie król Wiktor Emanuel uznanym został. Król otrzymał od mieszkańców adres i jutro ma odbyć wjazd do miasta.

Londyn 7 czerwca. Królowa osobiście otworzyła parlament w następujących słowach:

»Mylordowie i panowie! Z przyjemnością korzystam przy dzisiejszym niepokojącym stanie spraw publicznych z rady Izb, które jak można w najkrótszym czasie zgromadziłam. Poleciłam aby przedstawiono wam dokumenta, z których się przekonać możecie, jak usilne były moje starania o utrzymanie pokoju europejskiego. Na nieszczęście nie wydały one pożądanego skutku, i wojna wybuchła między Francją i Sardynją z jednéj, a Austrją z drugiéj strony. Otrzymawszy zapewnienia przyjaźni obudwu stron wojnę wiodących, postanowiłam najbezstronniejszą względem nich zachować neutralność, i mam nadzieję, przy pomocy Bożéj, zapewnić mojemu ludowi błogosławieństwo nieprzerwanego pokoju.

Ze względu jednak na teraźniejszy stan Europy, uznałam za konieczne dla bezpieczeństwa mojego państwa i dla honoru korony mojéj, siły moje morskie podnieść do wysokości większéj, jak parlament uchwalił. Z ufnością polegam na waszém współdziałaniu, co do tych ubezpieczających środków odpornéj polityki. Skoro król Obojga Sycylji oznajmił mi o śmierci swego królewskiego ojca i o swojém wstąpieniu na tron, za stosowne uznałam po porozumieniu się z Cesarzem francuzkim, odnowić z dworem Neapolitańskim dyplomatyczne stosunki. Wszystkie moje inne zewnętrzne stosunki, są jak dotąd zadawalające.

Moi panowie z Izby gmin! Przedstawione wam również będą na rok bieżący projekta budżetowe z dodatkowemi, które obecny stan służby publicznéj uczynił nieodzownie koniecznemi.

Mylordowie i Panowie!

Poleciłam ułożenie billu, aby o ile współdziałanie parlamentu jest tu potrzebne, wprowadzić w nim pewne poprawki komisarzy, których ja do zaprowadzenia najlepszéj metody w werbowaniu majtków do floty, mianowałam. Polecam ten ważny przedmiot waszym gorliwym obradom. Projekta do poprawienia praw i społecznych stosunków będą na nowo waszym obradom przedstawione. Z przyjemnością udzielę moje zezwolenie na każdą dojrzałą uchwałę, mającą na celu poprawienie praw, które reprezentacją mego ludu w parlamencie regulują a jeśli mego zdania będziecie, że naglące potrzeby zajęcia się środkami obrony kraju i finansowemi stosunkami kraju, nie zostawią wam dość czasu, aby na teraźniejszych jeszcze posiedzeniach nad tak ważnym przedmiotem, z należytą uwagą naradzić się; to spodziewam się, że na początku najbliższych posiedzeń, troskliwą swoją baczność na tę kwestję zwrócicie, któréj szybkie i zadowalające rozwiązanie dla publicznego dobra, w wysokim stopniu byłoby pożądanem. Jestem przekonana, że wy z gorliwością i pilnością zajmiecie się spełnieniem waszych parlamentarnych obwiązków, i proszę Boga, aby wypadkiem waszych obrad, było zapewnienie krajowi długo trwałego pokoju zewnątrz, i postępowego ulepszenia wewnątrz.

(*Schles. Zeit., N. P. Z., Le Nord i Indép. Bel.*)

Literatura Perjodyczna.

Wiadomości o postępie wydawnictwa dzieł Długosza, wyjętéj z *Bibljoteki Warszawskiéj* nie będziemy powtarzali za *Gazetą Warszawską*, albowiem pobieżne sprawozdanie z każdomiesięcznego zeszytu *Bibljoteki*, również jak i innych pism poszytowych, w tym rodzaju jak niniejsze nasze sprawozdania, umieszczać będziemy pod znaczkami.

Gazeta Codzienna zapełniona wiadomościami zagranicznemi nie może nam przedstawić materjału do sprawozdania; w *Kurjerze* mamy tylko kilka doniesień o zgubieniu znacznych kwot pieniężnych, a że i *Warschauer Zeitung* nie umieszcza nic więcéj, przeto dalszego ciągu zaczętych artykułów,—nasze więc sprawozdanie ogranicza się musi na tém przyznaniu, że mogło by się dzisiaj nie ukazywać, gdyby umieszczanie go obowiązkowe już nam w zwyczaj nie weszło.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Berg Mikołaj sekretarz kolegjalny z Moskwy nr 634. — Chrapowicki pułkownik z Petersburga nr 625. Dawidow Lew radca honorowy z Moskwy nr 634. — Domański Włodzimierz ob. z Pludwiny nr 584. — Grodzicki Wincenty pleban z Ostrołęki nr 601. — Kurnatowski Alfred sędzia pokoju z Brudzewa nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bielecki Leonard ob. do Oględowa. — Czarnowski Tomasz ob. do Kroczewa. — Dobrzyński Andrzéj oby. do Sądka.—Iżycki Dymitr kapitan do Radomia. — Lemański Kazimierz ob. do Tymianki. — Młodecki Stanisław oby. do Gaworcyna. — Otocki Tomasz oby. Miedzechow — Płonczyński Edward oby. do Koziencie.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 29 Maja (10 Czerwca) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.